

BIULETYN Galerii Historii Miasta

Rok III, Nr 9, Wrzesień 2008 r.

Jastrzębie Zdrój



Zakończenie strajku w KWK "Jastrzębie" 28 sierpnia 1988 r.
(fot. ze zbioru M. Kuczyńskiego)

O frekwencji w muzeach

Pod koniec maja redaktor jednej z lokalnych gazet poruszył kwestię przeniesienia Galerii Historii Miasta do zabytkowego gmachu dawnych Łazienek II, kwitując swój artykuł złośliwym pytaniem: a któż to wszystko będzie oglądać, skoro w księdze pamiątkowej galerii widnieje zaledwie kilkanaście nazwisk? Pomijając już fakt, że pan redaktor nigdy w GHM nie był (a zatem i owej księgi nie przeglądał), przyznać trzeba, iż wpisy do księgi pamiątkowej są wątpliwej wartości źródłem do ustalenia frekwencji nie tylko w GHM, ale i w innych instytucjach kulturalnych. Żurnalista uznał jednak, że podana fikcyjna liczba jak ułał pasować będzie do reszty artykułu, którego zasadniczą tezą było ośmieszenie idei przeniesienia GHM do wspomnianego gmachu.

Skoro więc pan redaktor wywołał temat frekwencji w naszej placówce, czyniąc to jednak nierzetelnie, pozwolę sobie przeto skreślić parę uwag o częstotliwości odwiedzin w muzeach.

Jak sądzę, większość z nas miała okazję odwiedzić przynajmniej kilka muzeów: polskich i zagranicznych, narodowych i lokalnych, historycznych i przyrodniczych, dużych i zupełnie małych. Łatwo zauważyć, że niektóre muzea są wprost oblegane przez turystów (np. Luwr w Paryżu, Muzeum Papieskie w Wadowicach), inne z kolei odwiedzane są najczęściej przez miłośników historii i wycieczki szkolne (np. muzea miejskie). Każdy z nas musi zadać sobie pytanie, z którego muzeum wyszedł bardziej zadowolony. Z jednej strony mamy obcowanie z arcydziełami na światową skalę i tłok uniemożliwiający nieskrępowany odbiór dzieła, z drugiej- kontakt z takim zabytkami jak wypłowiały mundur, rozklekotane żelazko na duszę bądź porwana ulotka, a jednocześnie pełną swobody więz z eksponatem. Jedne muzea preferują nowoczesne formy przekazu, inne- pozostają przy tradycyjnej idei muzeum jako swego rodzaju świątyni. Różnorodność muzeów jest tak olbrzymia, że na liczbę odwiedzin w nich wpływ ma wiele czynników. Mało tego, czynniki te mają różną siłę oddziaływania. Wpływ na frekwencję mają m.in.:

- atrakcyjność miejscowości, w której muzeum ma swoją siedzibę,
- zbiory muzeum
- prestiż muzeum,
- promocja i reklama,
- strona internetowa muzeum,
- cykliczność wystaw,
- aranżacja wystaw,
- tematyka wystaw,
- zastosowane formy przekazu,
- wydarzenia kulturalne organizowane przez muzeum,
- ceny biletów wstępu,
- lokalizacja muzeum w danej miejscowości,
- poziom kultury mieszkańców,
- godziny i dni otwarcia,
- skandale i kontrowersje związane z prezentowanymi wystawami,
- współpraca ze szkołami, stowarzyszeniami, instytucjami itp.,

- liczba pracowników muzeum obsługujących widzów,
- stosunek pracowników muzeum do zwiedzających,
- możliwość zakupu pamiątek,
- pora roku.

Powyższe czynniki, przywołane tu bez jakiejkolwiek systematyzacji, oddziałują w różnej skali. By nie być gołosłownym podam kilka przykładów.

Głównym powodem odwiedzin Muzeum Papieskiego- Domu Rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach jest fakt, iż właśnie w tym miejscu Karol Wojtyła przyszedł na świat. Muzeum nie potrzebuje większej reklamy, nie musi nawet dbać o lepszą niż aktualnie ekspozycję. Oryginalnych pamiątek po Wojtyśle jest jak na lekarstwo, dominują za to reprodukcje fotografii dostępnych w książkach i internecie. Również niesamowity tłok i brak dobrej organizacji ruchu zwiedzających powoduje, że trudno o właściwy odbiór ekspozycji. A mimo to muzeum szczyli się gigantyczną wprost frekwencją (kilka tysięcy osób dziennie!).

Z zupełnie innych powodów mieszkańcy stolicy (i nie tylko) odwiedzają Muzeum Powstania Warszawskiego. Urządzone na wskroś nowocześnie, z wykorzystaniem multimedii oddziałujących na wszystkie zmysły, zyskało szczególny aplauz wśród młodego pokolenia. Można więc powiedzieć, że to pierwsze w Polsce muzeum, które wyszło naprzeciw oczekiwaniom młodzieży. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że powstaniu placówki towarzyszyła zmasowana reklama w mediach, błogosławieństwo ówczesnej rządzącej opcji, a także niska cena biletów.

Wydawać by się mogło, że problemów z frekwencją nie powinno mieć Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Miliony turystów w mieście, usytuowanie w centrum, prestiż placówki, wspaniałe zbiory, doświadczeni pracownicy- to atuty, jakich pozazdrościć może niejedno muzeum w Polsce. A jednak ta szacowna instytucja miała niezadowolającą liczbę odwiedzin wynikającą z nieco staroświeckiego podejścia części pracowników do swojej misji. Na początku XXI wieku dyrekcja MHMK opracowała nowoczesną strategię poprawy jakości swojej pracy. Zmniejszono liczbę wystaw czasowych (poprawiając ich jakość), nawiązano kontakty z muzeami zagranicznymi, zadbano o promocję. W efekcie liczba zwiedzających zaczęła lawinowo rosnąć (każdego roku więcej o kilkadziesiąt tysięcy!). Bez reform MHMK nie wykorzystałoby panującej obecnie w świecie mody na Kraków.

Najtrudniejszą sytuację mają muzea lokalne, posiadające mało znane zbiory, zatrudniające niewielu pracowników. Na ogół nie mogą liczyć na turystów, a zatem starają się dotrzeć ze swoją skromną ofertą do mieszkańców miejscowości. Najczęściej muzea takie odwiedzają wycieczki szkolne (w czym nie ma niczego złego) oraz miejscowi miłośnicy historii lokalnej. Od czasu do czasu udaje im się zorganizować większą imprezę, ale również obliczoną na tubylców. Owe placówki muzealne pełnią jednak ważną rolę w pielęgnowaniu historii miejscowości i regionu. Nawet niska frekwencja nie może być pretekstem do ich likwidacji, bowiem w ich rękach jest ochrona zabytków pozostających poza zasięgiem zainteresowania wielkich muzeów narodowych.

W większych muzeach frekwencja w różnym stopniu rozkłada się na poszczególne oddziały. Przykładowo we wspomnianym już MHMK udział Bożnicy na Kazimierzu w ogólnej liczbie zwiedzających wynosi aż 33%, podczas gdy słynnego Barbakanu i wieży ratuszowej- po 10 %, a Celestatu (oddziału zajmującego się historią krakowskiego bractwa kurkowego)- zaledwie 2%.

Trzeba również pamiętać, że trudno nieraz porównać liczbę odwiedzin dwu różniących się między sobą ekspozycji, np. większa frekwencja na wystawie szopek bożonarodzeniowych nie dowodzi jej przewagi nad wystawą numizmatyczną, którą obejrzało kilka razy mniej widzów. Są bowiem tematy bardziej i mniej oczekiwane przez ludzi.

Warto przy tym zaznaczyć, że muzea są zobowiązane do przypominania rocznic ważnych dla narodu i lokalnej społeczności. W czasach, gdy patriotyzm wyraża się raczej poprzez uczestnictwo w imprezach sportowych, wystawy podejmujące rocznicową tematykę odwiedza stosunkowo niewielu widzów. Nie oznacza to wszakże, że należy z nich zrezygnować.

Po trudnym okresie transformacji polskie muzea wychodzą obecnie na prostą. Obserwuje się rosnącą frekwencję, co niejednokrotnie jest zasługą licznych imprez okołomuzealnych. Organizowane są koncerty, warsztaty, jarmarki, pokazy, inscenizacje, rekonstrukcje wydarzeń historycznych, konkursy. Głośno reklamowana „Noc Muzeów” wabi do wrót muzealnych tysiące ludzi, co roku bijąc kolejne rekordy. Szczegółowe badania pokażą jednak, czy frekwencja podczas tej imprezy jest wynikiem atrakcyjnej oferty muzeów, czy może odpowiedniej reklamy.

Problem frekwencji muzealnej jest zatem złożony i uwarunkowany wieloma czynnikami. Jak w kontekście powyższych uwag i refleksji wygląda kwestia frekwencji w GHM?

GHM jest specyficzną placówką muzealną, ponieważ nie posiada statusu muzeum i stanowi jednostkę Miejskiego Ośrodka Kultury. Funkcjonuje od niespełna sześciu lat w mieście o nietypowym charakterze. Większość jego mieszkańców stanowi ludność napływowa (i jej potomstwo), dla której historia Śląska i Jastrzębia jest nieznaną, a stosunek do niej obojętny. Z tego powodu głównym zadaniem GHM, oprócz wystawiennictwa, jest edukacja regionalna, zmierzająca do zainteresowania młodego pokolenia przeszłością miasta. Jest to misja obliczona na długie lata. Efektem starań GHM winno być zrodzenie poczucia tożsamości jastrzębskiej.

Jastrzębie Zdrój nie jest celem odwiedzin turystów, a zatem GHM kieruje swoją ofertę do mieszkańców miasta. Wstęp do galerii jest darmowy, bezpłatne są również lekcje muzealne organizowane dla wszystkich grup szkolnych odwiedzających naszą placówkę. W ciągu roku prezentowane jest 4-5 wystaw czasowych. Przynajmniej jedna z nich przeznaczona jest głównie dla najmłodszych i z tego przywileju przedszkola korzystały dość często (np. wystawa drewnianych koników-zabawek oraz szopek z różnych krajów świata). Pozostałe ekspozycje przeznaczone są dla uczniów jastrzębskich szkół oraz dla dorosłych. Edukacyjny charakter GHM spowodował, że nasza placówka odwiedzana jest głównie przez grupy szkolne. Przeniesienie galerii do Parku Zdrojowego i otwarcie jej w weekendy będzie okazją, by częstszymi gośćmi były jastrzębskie rodziny.

W poniższej tabeli zawarto dane dotyczące ruchu zwiedzających podczas wszystkich wystaw czasowych prezentowanych w GHM:

Tytuł wystawy czasowej	Termin wystawy	Zwiedzający	% gości indywid.
Jastrzębskie kolekcje	8.04.-31.05.2003	1182	20,6
Pradzieje, historia i współczesność Jastrzębia	12.06.- 31.11.2003	2273	24,6
Tradycje Świąt Bożego Narodzenia	19.12.2003- 27.02.2004	1025	18,9
Opowieści Jagustynki / Zwyczaje wielkanocne na polskiej wsi	23.03.-28.05.2004	1067	11,3
Bliskie spotkania - fotografie Stanisława Sputo	15.06.-30.09.2004	410	39,0
Początki metalurgii na ziemiach polskich	4.11.2004- 28.01.2005	539	16,0
Wielkanoc po śląsku / Represje wobec duchowieństwa śląskiego w l. 1939-1956	21.03.-31.05.2005	561	0,0
70-lecie Szkoły Podstawowej nr 16 w Moszczenicy	1.07.-28.08.2005	18	100,0
Czas Solidarności	5.09.-27.10.2005	685	6,1
Roman Dmowski (1864-1939) - polityk, ideolog, wychowawca	4.11.2005- 6.01.2006	679	8,8
Kobiety strój ludowy w Jastrzębiu i okolicy	18.01.- 31.03.2006	871	8,4
30 lat Hufca ZHP w Jastrzębiu Zdroju	7.04.-30.05.2006	385	55,3
Kierunek Ostrawa! Szlakiem 1 Czechosłowackiej Samodzielnej Brygady Pancерnej	7.06.-15.09.2006	268	43,7
Konik - przyjaciel dziecka	27.09.-6.12.2006	1504	14,1
Miasto pod specjalnym nadzorem. Jastrzębie Zdrój czasu stanu wojennego	15.12.2006- 10.03.2007	879	22,2
Jak lud śląski wrócił do Polski	20.03.-2.06.2007	1280	18,5
Twarze katowickiej bezpieki 1945-1989	6.06.-30.06.2007	200	30,0
Perła Uzdrowisk Śląskich	18.09.-7.12.2007	1435	11,0
Szopka bożonarodzeniowa różnych kultur i narodów	18.12.2007- 29.02.2008	1057	25,4
Arma nobilium - oręż szlacheńnych	11.03.-25.04.2008	959	10,6
Jastrzębskie medale	6.05.-20.06.2008	521	40,3
Razem		17800	18,7

Podobnie jak w przypadku polskich muzeów, także GHM notuje rosnącą frekwencję. W 2006 r. odwiedziło ją nieco ponad 3100 osób, a w 2007 r.- ok. 3900 osób, a więc w przeliczeniu na jednego pracownika odpowiednio- 1550 i 1950 osób (dla porównania Muzeum Historyczne Miasta Krakowa odwiedziło w poprzednim roku ponad 352000 osób, co w przeliczeniu na jednego pracownika daje 1790 widzów).

Znaczny odsetek odwiedzających GHM stanowią grupy szkolne. W 2007 r. GHM odwiedziło 175 grup dla których zorganizowano 155 lekcji muzealnych (rok wcześniej było to 109 grup i 118 lekcji). I w tym przypadku widać wyraźny wzrost frekwencji.

Choć obecna tendencja w muzealnictwie zmierza do powiększenia grona zwiedzających, to należy pamiętać, że równie ważnym (a nawet najważniejszym, bo wynikającym z ustawy) elementem działalności muzeów jest gromadzenie, opracowywanie i konserwacja zabytków. Jest to żmudne i pracochłonne zajęcie. Efektem końcowym tej pracy są m.in. wystawy. Przechadzając się po salach ekspozycyjnych często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele trudu zadali sobie muzealnicy, by udostępnić je zwiedzającym.

Marcin Boratyn (*kierownik GHM, Jastrzębie Zdrój*)

Muzea w Polsce i na świecie

Pałac Te w Mantui

Pałac Te zbudowany został w latach 1525-1535 przez Giulia Romana na zlecenie władcy Mantui Fryderyka II Gonzagi. Ta znakomita willa nie była oficjalną rezydencją panującego, lecz podmiejską siedzibą, gdzie organizowano przyjęcia i celebrowano ważne uroczystości. Wzniesiona została nieopodal centrum miasta usytuowanego na wyspie otoczonej trzema jeziorami. Nazwa pałacu „Te” jest toponimem i odnosi się do terenów porośniętych lipami („*tilietum*”), lub pochodzi od celtyckiego słowa „*tezza*” połączonego z łacińskim słowem „*atteggia*”, które oznaczają „rustykalny dom”.

Autorem projektu pałacu stał się Giulio Romano, rzymski architekt i malarz zaliczany do najważniejszych uczniów Raffaella. Palazzo Te stał się pierwszym istotnym przedsięwzięciem architektonicznym powziętym przez artystę, któremu to poświęcił drugą połowę swego życia. Willa Fryderyka II Gonzagi jest skończonym dziełem sztuki, gdzie architekturę dopełniają rzeźby, sztukaterie i freski zdobiące ściany wewnątrz. Podczas realizacji projektu Giulio Romano powołał do współpracy wielu uzdolnionych artystów, takich jak: Giovanni Battista Scultori, Benedetto Paganini, Rinaldi Mantovano, Francesco da Bologna zwany Primaticcio.

Forma pałacu inspirowana jest klasycznymi formami, jednak jego proporcje zostały mocno zachwiane. Bryła willi jest niska, parterowy blok zorganizowany wokół dziedzińca- na planie kwadratu. Fasady artykułowane są poprzez użycie doryckiego porządku: zewnętrzne poprzez półpilastry, a wewnętrzne poprzez półkolumny. Pokryte tynkiem elewacje są nawiązaniem do garbowanych bloków kamiennych, a szlachetne materiały imitowane są poprzez bardziej skromne środki. W projekcie elementy klasyczne alternują się z fantazyjnymi rozwiązaniami autorstwa Giulia Romano. Do kompleksu pałacowego prowadzi

okazała loggia. W jego obrębie rozciąga się obszerny dziedziniec mieszczący ogród z dwoma stawami rybnymi. Wnętrza ozdobione zostały freskami i sztukateriami będącymi świadectwem ogromnych zdolności twórczych artysty. Na szczególną uwagę zasługuje Sala Balowa z naturalnej wielkości przedstawieniami ulubionych koni Gonzagi, Sala Psyche oraz Sala Olbrzymów (freski przedstawiające bitwę Zeusa z Gigantami usiłującymi zdobyć Olimp).

Obecnie pałac stał się siedzibą Muzeum Miejskiego, gdzie prezentowane jest dziedzictwo rodziny Gonzagów (między innymi kolekcja medali, monet, rogów, przyrządów mierniczych z XIV-XVIII wieku), kolekcja sławnego włoskiego wydawcy Mondadoriego oraz dzieła sztuki egipskiej Giuseppe Acerbi i mezopotamskiej Uga Sissa. Na zbiory muzeum składają się również obrazy dwu artystów: impresjonisty Federica Zandomeneghi oraz symbolisty Armando Spadini.

Pałac Te stał się również siedzibą Międzynarodowego Centrum Sztuki i Kultury, które zajmuje się badaniami naukowymi nad historią i spuścizną artystyczną dynastii Gonzagów. Poszukiwania prowadzone przez ten ośrodek miały swój finał w postaci licznych publikacji i konferencji. Od 1990 zadaniem centrum jest organizacja wystaw czasowych poświęconych sztuce antycznej i nowożytnej.

Obecnie w Palazzo Te podziwiać można wystawę „Siła piękna. Sztuka grecka w podboju Półwyspu Apenińskiego”. Ponad 120 dzieł sztuki dokumentuje wpływ antycznej sztuki greckiej na sztukę starożytnego Rzymu. Wśród nich znajdują się okazy pochodzące z VII wieku p.n.e., Dziewiętnastowieczne znaleziska archeologiczne oraz dzieła sztuki, które obecnie zobaczyć można w najważniejszych amerykańskich muzeach.



Centro Internazionale d'Arte e di Cultura di Palazzo Te

Viale Te 19, 46100 Mantova

tel +39 0376 369198, fax +39 0376 220943

e-mail: segreteria@centropalazzote.it

Www.centropalazzote.it, www.itis.mn.it/palazzote

Godziny wstępu: wt.-nd. 9.00-18.00; pn. 13.00-18.00

Ceny biletów: cały: 8 euro, ulgowy: 5 euro (grupy min. 20 osób, osoby powyżej 60 roku życia), ulga szkolna: 2,5 euro (młodzież 12-18 lat, studenci, niepełnosprawni)

Wstęp wolny (dzieci do lat 11, przewodnik grupy, opiekunowie niepełnosprawnych)

Ceny biletów nie dotyczą wystaw czasowych

Kasy biletowe /info: +39 0376323266; biglietteria.te@domino.comune.mantova.it

Katarzyna Boratyn (*historyk sztuki, Werona*)

Miejsca Pamięci

Pomnik Porozumienia Jastrzębskiego

Pomnik ustawiono tuż przy placu autobusowym kopalni „Zofiówka” (niegdyś „Manifest Lipcowy”).

Odsłonięty został 28 sierpnia 1981 r. w pierwszą rocznicę podpisania porozumienia jastrzębskiego. Obelisk autorstwa górnika Joachima Paruzela otrzymał nazwę „Trzy Ognia” symbolizujące trzy miasta, w których zawarto porozumienia społeczne: Gdańsk, Szczecin i Jastrzębie. Pomnik poświęcił ks. bp Herbert Bednorz w obecności tysięcy górników i mieszkańców miasta. U schyłku PRL pomnik stanowił ważne miejsce manifestacji solidarnościowych.

W swojej pierwotnej wersji obelisk stanowiły trzy smukłe prostopadłościany ustawione jeden na drugim. Na poszczególnych elementach widniały niewielkie herby Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. U podnóża znajdował się napis „Solidarność” oraz symbol górnictwa (skrzyżowane ze sobą perlik i żelazko). Na podstawie pomnika usytuowano napis: „ABY POLSKA BYŁA POLSKĄ 1980-1981”, a obok na osobnej płycie wykaz 56 kopalń i zakładów pracy- sygnatariuszy porozumienia jastrzębskiego. Pomnik wykonali pracownicy działu budowlanego KWK „Manifest Lipcowy” przy współudziale kamieniarzy z KWK „Anna”.

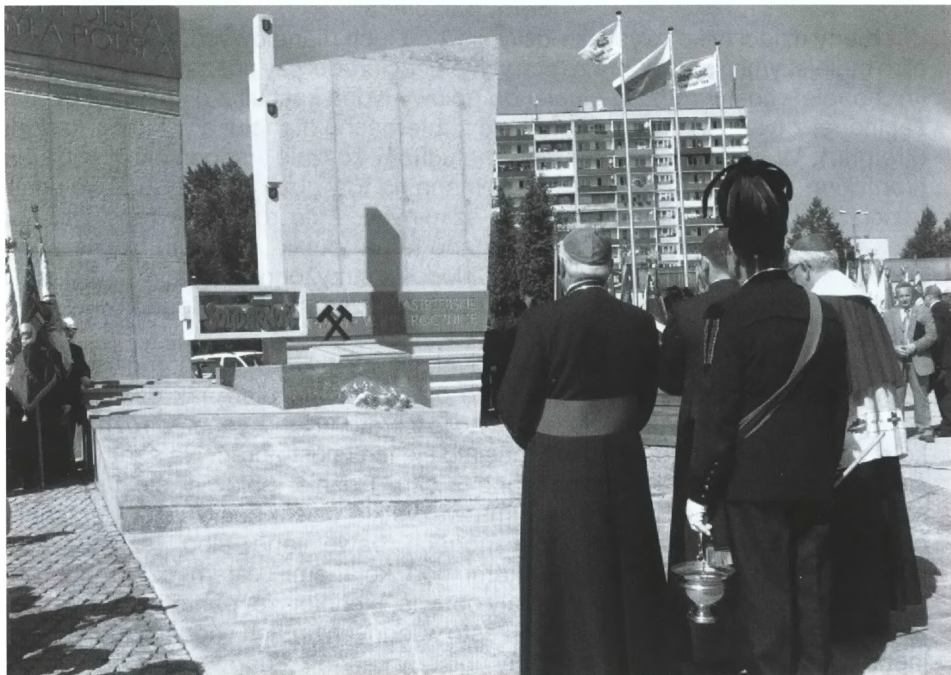


Uroczystość odsłonięcia pomnika, 28 VIII 1981 r., fot. J. Żak (ze zbiorów GHM)

W 25 rocznicę podpisania porozumienia jastrzębskiego pomnik został gruntownie przebudowany. W drodze konkursu wyłoniono projekt Studia Architektonicznego AiA Grzybowskich. W sąsiedztwie dotychczasowego obelisku stanęły dwie znacznej wysokości ściany przypominające swoim kształtem literę V- symbol zwycięstwa. Na szczycie ściany po lewej stronie znalazła się duża tablica z napisem: „ABY POLSKA / BYŁA POLSKĄ”, natomiast na spodzie drugiej ściany napis na tablicy głosi: „POROZUMIENIE JASTRZĘBSKIE / 3 IX 1980 W XXV ROCZNICĘ”.

Zmianie uległo również otoczenie pomnika. Prowadzą doń obszerne, lecz nieregularne schody symbolizujące trudną drogę do porozumienia. Wokół monumentu pojawiły się również murki z białego betonu, na których można usiąść. Po prawej stronie ustawiono trzy maszty na flagi.

W uroczystości odsłonięcia i poświęcenia nowego pomnika udział wzięli m.in. ks. abp Damian Zimoń, Lech Kaczyński, Jerzy Buzek, Jan Krzysztof Bielecki, Maciej Płażyński, Marian Krzaklewski, a także uczestnicy wydarzeń sprzed ćwierćwiecza i liczne poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność” z całego kraju.



Uroczystość poświęcenia pomnika w nowej wersji, 3 IX 2005 r., fot. M. Boratyn.

Wizerunek pierwotnej wersji pomnika widnieje na plakietce wydanej z okazji odsłonięcia monumetu.

Wizerunek odnowionego pomnika widnieje na dwóch medalach i żetonie wyemitowanych z okazji 25 rocznicy podpisania porozumienia jastrzębskiego.

Marcin Boratyn, Andrzej Synaszko



Plakietka i dwa medale z wyobrażeniem Pomnika Porozumienia Jastrzębskiego (ze zbiorów GHM)

Strój chłopski na terenie współczesnego Jastrzębia Zdroju u schyłku XIX i w XX wieku

Moda dziecięca

Kiedy dzieci tylko wyswobodziły się z pieluch (flanelowych, z włożonymi do nich mniejszymi pieluszkami ze starych prześcieradeł czy poszewek), zakładano im „habele”- coś w rodzaju długiej do połowy łydek koszuli z długimi rękawami, zapinanej z tyłu. W zimie szyto habele z futerbachu (flaneli), a w lecie z kartonu (kretonu). W chłodne dni ubierano maluchom koszule i spodnioki z lajbikiem (karczkiem) i kłapą na dole z tyłu, zapinaną na trzy guziki. Takie ubranka nosiły „dziółszki” i „synki” nieraz aż do lat szkolnych. Płeć rozpoznawano tylko po włosach, bo dziewczynkom podstrzygano je na „bubik”, a jak im trochę włosy zgęstniały, to zaplatano w warkocze. Chłopców strzyżono na „glaca”, „na glaca z czupryną” albo „podług garnka”, akurat tak jak strzygą małych elegantów w chwili obecnej.

Do szkoły sprawiano dziewczynkom szatki (sukienki) mocno dołem podwinięte, żeby można było zakładkę opuszczać w miarę jak dziecko rośło. Szaty musiały służyć jak najdłużej. Szyto je z kretonu lub z flaneli w różne wzory i kolory. W zimie ciemne, żeby nie musiało się ich często prać. Na szaty ubierało się „zopaskę” z karczkiem, zapinaną z tyłu. Później pojawiły się fartuszki z szelkami i wiązaniem też z tyłu. Zimą wszystkie dzieci nosiły pod wierzchnim okryciem spodnioki z kłapą. Na nogach bawełniane albo „sztrykowane” pończochy, przytrzymywane gumkami pod kolanami. Latem dzieci chodziły boso, a z nastaniem chłódów wkładały obuwie, biedniejsze- pantofle z drewnianą podeszwą, bogatsze- „szczewiki”. Często w jednych butach chodziło rodzeństwo jedno po drugim. Starsze dziewczyny ubierały kaftaniki kupowane w mieście. Na głowie nosiły chustki, a w mrozy opatulaly się w duże chusty, nierzadko nie we własne, ale od matki czy starki.

Latem chłopcy chodzili ubrani w galoty z „cajgu”, przypominające dzisiejsze dżinsy, ale dużo cieńsze, a zimą- z „manszestru”(struksu). Nosili je na szelkach zapinanych z tyłu na krzyż. Spodnie nosili długie, ale w miarę jak chłopcy rośli, sięgały im nieraz tylko do łydek. Często były łatane. Koszule płóciennie i flanelowe nosili nie tylko chłopcy, ale też dorośli mężczyźni bez „kragli” (kołnierzy), tylko z „lymcami”(stójkami). Ich czystość najczęściej daleko odbiegała od czystości w dzisiejszym pojęciu. Na to składało się wiele czynników, jak kiepski proszek do prania, pranie ręczne, kiepskie materiały, przepracowanie matek w powszechnie licznych rodzinach. W chłodne dni męska młodzież zakładała „cwitry” albo „kaboty” nigdy nieprane, a w zimie jeszcze „mantle” albo naoblekala więcej swetrów. Wiosną i jesienią chłopcy nosili czapki z daszkiem nazywanym tu szyldkiem, a zimą sztrykowane „cypelmice” z pomponami, Starsi mieli baraniny z owczej skóry z futrem na wierzchu. Wiele części garderoby nazywano z niemiecka, a to dlatego, że zaczęto je stosować w czasach, gdy Śląsk był w granicach niemieckojęzycznego kraju.

Do szkoły matka czesała córki w dwa warkocze, spuszczone na plecy, związane dołem razem „haraską”(specjalnym sznurkiem do warkoczów w kolorze czarnym). W niedzielę do kościoła zaplatala im kolorową wstążkę, do

każdego z dwóch warkoczy, zakończoną kokardą. Wstażki najczęściej były w kolorze różowym lub czerwonym.

Od jedenastego roku życia dziewczyny chodziły już w jakli i kiece zakrywające nogi sporo poniżej kolan. Rękawy w jakli musiały być długie nawet w lecie, przynajmniej na trzy czwarte. W upały zawijano je powyżej łokcia.

Moda kobieca

Kobieca moda „chłopska” też się zmieniała. Pokolenie kobiet starszych nosiło w rękawach jakli sztywne stojące „puffy”. Starsze kobiety zawiązywały chustki w żurok, zakrywając czoło, wiążąc chustkę z tyłu. Do kościoła ubierały na głowy małe czarne chustki związane w żurok, a na nie nakładały „szalejki” z czarnej welenki z „kantą” w czerwone róże, wiązane pod brodą. Szalejki były z frędzlami.

Młodsze stroiły głowę w modne w latach trzydziestych ażurowe „kopftuchy”, też z frędzlami, czyli po naszemu ze strzępcami, w kolorze żółtym o różnym odcieniu. Nosiły fortuchy do kościoła i zopaski po domu, proste dołem. Zopaski dawały sobie szyć dłuższe z przodu, z klinami po bokach. Dawniej jakle, zawsze z tyłu nieco dłuższe, przyozdabiano „zagibkami”(zaszewkami), tkanicami z koronki, kneflami ozdobnymi, ańczacami (wstawkami). Wysoko pod szyją miały lymce (stójki). Raz panowała moda na zapinane z boku, a raz na środku. Kiecki miały dla ozdoby „kanty”(taśmy) albo „krauzy”(falbany). Dla ochrony przed postrzępieniem przyszywano na dole spódnic „pliszschnura”. Robiono tak, kiedy obowiązywały spódnice długie do kostek. Te z początku XX w. chodziły już w kieckach krótszych. Kieckę i spodniczki (halki od pasa w dół) od jednej do kilku nosiło się na kielbaśniku płóciennym staniku, na dole którego znajdowała się „kielbasa” wypełniona szmatkami - i nie miały prawa opaść. Wtedy kobieta wyglądała obszernie, puszyście, ale tylko takie się podobały.

„Kościełne” ancugi damskie szyto głównie ze „sztofu” (welenki lub wełny z dodatkami bawełny) i „zamtu” (aksamitu) w jednym kolorze. Na palcach jednej ręki można było policzyć kobiety, które stać było na ancug „zilowy”(rodzaj błyszczącego pluszu). Dzisiaj żadna panna nie założyłaby pończoch, jakie się wtedy nosiło. W lecie czarne, bawełniane, w zimie, sztrykowane dziergane z wełny. Przytrzymywały je gumki poniżej lub powyżej kolan, zależnie od długości spódnicy. Czasem w lecie szło się do kościoła „na oklep” (bez pończoch). Buty były trojaki. W ciepłe dni czarne lub jasnobrązowe halbki (półbuty), w chłodniejsze dni wyższe, zakrywające kostkę, a na zimę buty tej samej wysokości, ale z filcową górą. Idąc w chłodne dni do kościoła, starsze kobiety okrywały się chustami, a młodsze plytami (pledami). Oba rodzaje okryć były ze strzępcami. Chusty kaszmirowe lub z innego materiału, ale we wzory tureckie nazywano szpiltuchami. W zimie noszono chusty ze sztucznego baranka. Kościełne plyty kupowało się na lato z jasnej popeliny, rypsu, eoliny (sztucznego jedwabiu), a zimą z astrachamu (miękkiego pluszu). Nazywano je też pliszowymi albo lizanymi. Bez tydzień (w dni powszednie) noszono ciemne plyty wełniane w różnokolorową stonowaną kratę. Pojedyncze kobiety okrywały się nimi jeszcze w drugiej połowie XX stulecia, ale wyparła je moda na ciepłe chustki, bo takich plytów się już chyba nie wyrabia.

Moda ślubna i świąteczna

Do ślubu szły panny w czarnym jedwabnym ancugu i w jasnym, jedwabnym, wytłaczanym w kwiaty, fortuchu. W zimie miały na plecach ciemnozielony spiltuch (wełnianą lub bawełnianą chustę) w tureckie wzory. Ancugu tego używały potem rzadko na wesela i pogrzeby. Przechowywały go, by je ubrano weń do trumny. Po II wojnie światowej zaczęto szyć letnie ancugi kościelne z cienkich barwnych tkanin. Te stroje, które noszą obecnie stare kobiety, są bardzo uproszczone, bo modę kształtują kobiety młode, a te wszystkie chodzą już po „pańsku”.

Na „bez tydzień”

Jakle (bluzki) na co dzień szyto z kretonu w różne drobne wzory, kiecki z „druku” i zwano je drukulami. Druk też był kretonem, ale grubszym i zazwyczaj w ciemnym kolorze, z jaśniejszym drobnym deseniem. Kreton na zopaski kupowano najczęściej w pionowe białe i niebieskie paski, choć spotykało się też inne wzory i kolory. W zimie ubierano stroje z barchanu lub kolorowej flaneli albo ze stepówki- stebnowane, ocieplane watą. Ręce od chłodu chroniły „hanczki” wełniane mankiety używane zamiast rękawiczek, a nogi chroniły portki jednokolorowe getry. Były też jakle wyjściowe z lepszych materiałów, jak zamt (aksamit) we wzorki czy kolorowy wazamt struks., zaś kiecki z gorszego sztofu, z mniejszą lub większą domieszką bawełny lub z samej bawełny. Jechało się w nich do miasta, szło w dni powszednie do kościoła albo też do sklepu, czy na odwiedzin do sąsiadów czy krewnych.

Nie chcę nikogo zgorszyć, ale w początkach naszego wieku kobiety wiejskie, a ponoć nawet wielkie panie, nie nosiły jeszcze majtek. To rodziło wiele dowcipów krążących do dziś w okolicy. Noszenie tej części garderoby zapoczątkowały szlachcianki dopiero w pierwszych latach XX wieku, a po nich zaczęto je używać na wsiach.

Fryzury chłopek

Wszystkie wiejskie kobiety miały warkocze. Moda polegała na odpowiednim ich noszeniu. Urodzone jeszcze w XIX wieku, upinały warkocze dookoła głowy lub miały dwa warkocze spuszczone na plecy, związane razem w dni powszednie czarną haraską a w niedzielę idąc do kościoła, zieloną jedwabną wstążką, związaną w kokardę. Zowitki (panny z dzieckiem) mogły zaplatać tylko wstążki fioletowe. Pozostałe kolory były zarezerwowane dla panien. Kobiety młodsze, poza nielicznymi, nie nosiły już wstążek, ale upinały warkocze z tyłu w kręcliki, zwane też neclikami, w dudliki i achtle, te ostatnie w kształcie leżącej ósemki. Achtle nosiły głównie kobiety ubierające się już po pańsku. Wszystkie rodzaje koków, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, spinano „hornodlami”(szpilki w kształcie wydłużonej podkowy, wykonane z kości lub drutu). Chcąc wyglądać bardzo sztywnie, strojnisię ogrzewały nad świeczką jegliczkę drut do dziergania i podkręcały nią włosy z przodu, żeby wyglądały jak lukate kręcone. Czasem je tylko po bokach poskręcały lub potapirowały nad uszami. W tamtych czasach nie było do pomyślenia, by wiejska kobieta mogła się pokazać w krótkich włosach, a mężczyzna w warkoczu. Jako największy żart śpiewano

piosenkę: „Moja starka mieli bubikopf (fryzura małych dziewczynek z krótkimi włosami), a mój starzyk mieli hengecopf (zwisający warkocz). Autor tych słów przewróciłby się zapewne w grobie, gdyby widział dzisiejsze babcie strzyżone po męsku i niektórych młodzieńców paradujących z długimi włosami, spiętymi z tyłu, jakby z warkoczem.

Zabiegi kosmetyczne

Nie było wówczas mody na opaleniznę, dlatego pracując w lecie na polu, mężatki i panny robiły z chustki czub nad czołem, by osłonić się przed słońcem i aby ten czub nie opadł, wkładały nieraz między chustkę gazetę. Wiedziały też, że twarz można wybielić maślaną z chrzanem. Panny stosowały i inne zabiegi kosmetyczne. Lica malowały zmoczonym papierem po „cygoryi” (cykorii dodawanej do zbożowej kawy, zawsze pakowanej w czerwony, łatwo barwiący papier). Brwi czerniły opaloną zapalką, nadpalonym korkiem albo sadzami z furtki od pieca. Szampon, nieznany jeszcze, zastępowały mydłem albo proszkiem do prania. Nie było także łazienek, więc myły się przy zgaszonej lampce w kuchni, w grotku okrągłym, niskim, drewnianym naczyniu z dwoma uchami.

Kościelnych strojów nie prano wcale, a ubrania codzienne, prane w ówczesnych proszkach, prędko płwiałały, kurczyły lub wyciągały się. Dawniejsze proszki z dodatkiem sody nie tylko niszczyły materiały, ale i ręce praczek, które po praniu wyglądały jak pomarszczone.

Moda męska

Moda męska również ulegała zmianom, choć znacznie wolniej. Strój ślubny młodego pana składał się z koszuli ze sztywnym kragłem- kołnierzem i białą maską, z białej kamizelki, nazywanej westą, czarnych galot i salonroka- długiej marynarki, z tyłu od pasa rozciętej. W przedniej kieszonce spodni znajdował się zegarek na kecie, czyli łańcuszku przyczepionym do dziurki od kamizelki. Zegarek zwano żartobliwie cebulą, bo wielkością i kształtem ją przypominał. Lakierki na nogach i składany cylinder, jaki do niedawna nosili kominiarze, dopełniały stroju młodego pana. W tym stroju paradował chłop jeszcze parokrotnie na innych weselach w czasach, gdy jeszcze był młody. Ten dawny weselny strój męski z początków XX stulecia do złudzenia przypomina dzisiejszy elegancki strój balowy młodych mężczyzn.

W niedziele i święta ubierał się przez wiele lat w ancug składający się z czarnego kabota, sztrafków ze sztofu bielskiego spodni z czesankowej wełny w szare i czarne prążki. Na unterhemdę podkoszulek nakładał oberhemdę czyli koszulę z dopinanym krochmalonym kołnierzem i z dopinanymi krochmalonymi i sztulpami, czyli mankietami. Sztulpy zapinano na specjalne spinki zamiast na guziki. Pod szyją mężczyzna zawiązywał wąski binder, czyli ślips. Tak nazywano krawat. W zimie ubierał szal, kapelusz i czarny mantel płaszcz. W latach powojennych nadeszła moda na męskie ancugi (ubrania) w jednym, zazwyczaj ciemnym kolorze. Wyszły z mody dopinane kragliki i sztulpy, a niedawno temu nawet spinki.

Na co dzień do roboty w polu i obejściu chłopci wkładali ubrania drelichowe, takie, jakie do dziś używają pracownicy fizyczni. Gdy wyjeżdżali za zarobkiem,

ubierali ancugi struksowe, najczęściej w kolorze brązowym, w zimie do tego długi kożuch lub płaszcz, później płaszcz zastąpiono jupą- ciepłą kurtką, zaś na głowę wkładali baranicę albo czapkę z szyldkiem, z klapami opuszczanymi na uszy.

Po pańsku

Już w początkach XX wieku kilkanaście pań z każdej tutejszej wioski nosiło się „po pańsku”, czyli tak, jak noszą się kobiety dziś. Ubierały się tak głównie żony i córki karczmarzy, żona kierownika szkoły i żandarma, i żony innych urzędników, o ile takie mieszkaly na wsi. Urzędnicy i kierownik szkoły nosili zamiast płaszczy- gyjroki, a na głowie kapelusze z wypukłym denkiem, nazywane sztajfhutami. Z biegiem lat przybywało ludzi ubierających się po miastowemu, a ubywało ubierających się po chłopsku. Niedługo po modzie chłopskiej zostaną tylko wspomnienia.

Wypada tu nadmienić o roli Kościoła w ubieraniu się. Już z tekstu wynika, że do kościoła ubierano się inaczej, o wiele strojniej. Było to jedyne miejsce na wsi, gdzie każda wieśniaczka czy wieśniak mógł się pokazać pięknie ubrany i swoim ubraniem mógł okazać szacunek dla miejsca, w jakim się znajdował. Ubrania kościelne przechowywano z wielką starannością, nigdy ich nie prano i dlatego przetrwały niezmienione dziesiątki lat.

* *Wspomnienia Marty Kula (ur. 1906 r.) i Heleny Białeckiej (ur. 1932 r.)*

Z życia Galerii Historii Miasta

18 grudnia 2007 - otwarto wystawę czasową pt. „Szopka bożonarodzeniowa różnych kultur i narodów” ze zbiorów Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach. Na ekspozycji pokazano ponad 60 szopek reprezentujących Europę, Azję, Afrykę i obie Ameryki, wykonanych przez podopiecznych szwajcarskiego Towarzystwa na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Karawane”. Nasze miasto reprezentowała szopka „jastrzębska” autorstwa Ireneusza Huculaka, nawiązująca stylem do szopki krakowskiej. Wernisaż uświetnił występ zespołu „Jastrzymbioki”. Goście mogli wysłuchać również gawędy wigilijnej pani Eweliny Kuśki oraz spróbować dań wigilijnych kuchni śląskiej, przygotowanych przez członkinie Stowarzyszenia Kobiet na Rzecz Propagowania Kultury Śląskiej.

12 marca 2008 - otwarto wystawę czasową pt. „Arma nobilium - oręż szlachetnych” ze zbiorów Komesa Bractwa Rycerskiego Drużyny Czarnego Jastrzębia pana Stanisława Górskiego. Prezentowana na wystawie broń biała (około 100 sztuk) została wykonana przez właściciela zbioru na podstawie oryginałów i fachowej literatury. Ekspozycja przedstawiała wybrane okazy broni białej występującej w państwach starożytnych i orientalnych, monarchiach średniowiecznych, Rzeczypospolitej Szlacheckiej oraz w krajach XIX- i XX-wiecznej Europy. Na wystawie pokazano również oryginalne szable, bagnety i tasaki ze zbiorów członków Jastrzębskiego Klubu Miłośników Historii.

6 maja - otwarto wystawę czasową pt. „Jastrzębskie medale” ze zbiorów Kazimierza Grabińskiego zorganizowaną z okazji 45 rocznicy nadania praw miejskich. Na ekspozycji zaprezentowano niemal wszystkie spośród 160

medali, jakie dotychczas ukazało się w naszym mieście. Była to pierwsza wystawa pokazująca jastrzębskie medale całościowo.

13 maja - rozstrzygnięto II edycję Konkursu Plastycznego dla przedszkolaków pt. „Moje Miasto - Jastrzębie Zdrój 2008 oczami dziecka”. W konkursie wzięło udział 36 dzieci z 11 jastrzębskich przedszkoli. Jury w składzie: R. Bareja, J. Bogusz-Wiśniewska, J. Nowakowska, L. Próchnicka i D. Szczachor, najwyżej oceniło pracę Joanny Trójcy z PP 2. Drugie miejsce zajęli: Mateusz Frankowski (PP 18) i Daria Gardziejewska (PP 4), trzecie- Kamila Wiśniewska (PP 4) i Patrycja Papierok (PP 2). Wyróżniono ponadto 10 osób.

9 czerwca - rozstrzygnięto Miejski Konkurs Historyczny pt. „Jastrzębie warto poznać”. Wzięło w nim udział 10 reprezentacji szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Grupy przedstawiły prezentacje multimedialne materiałem nawiązujące do przeszłości i perspektyw na przyszłość Jastrzębia Zdroju. W ocenie jury (I. Bonarek, M. Boratyn, B. Majewska, W. Wereszczak) w kategorii szkół gimnazjalnych najlepiej wypadli reprezentanci Gimnazjum Sióstr Salezjanek, wyprzedzając Gimnazjum nr 9 i Gimnazjum nr 11. Natomiast w kategorii szkół średnich zwyciężyło LO Sióstr Salezjanek, które wyprzedziło Zespół Szkół Handlowych.

20 czerwca - w ramach Dni Jastrzębia rozstrzygnięto I Ogólnomiejski Konkurs Genealogii Rodzinnych pt. „Jastrzębski Album” zorganizowany przez GHM i Towarzystwo Miłośników Ziemi Jastrzębskiej. W rywalizacji wzięło udział 19 rodzin, których zadanie polegało na wykonaniu drzewa genealogicznego. Jury w składzie: H. Bielecka, M. Boratyn, I. Goździk-Babicz i J. Lubszczyk, oceniając pomysłowość oraz stronę merytoryczną i artystyczną prac, przyznało nagrody następującym rodzinom: I miejsce- Gołąb i Goliśzewscy (ex aequo), II miejsce- Osiak, III miejsce- Czarnecki. Wyróżniono również prace następujących rodzin: Gołębiewscy, Grab, Rak, Smyksy i Urbańczyk.



26 czerwca - otwarto wystawę czasową pt. „Kolorowe ogrody” prezentującą wycinanki ludowe autorstwa Zofii Tomeczek. Ponad 60 prac eksponowanych na wystawie nawiązywało do wycinanek łowickich, kurpiowskich, podwarszawskich, kieleckich, rzeszowskich, lubelskich, białorusko-podlaskich, zachodnioeuropejskich itp.

24 lipca - w GHM zorganizowano warsztaty wycinankarskie dla dzieci ze świetlic MOK. Zajęcia poprowadziła Zofia Tomeczek.

Z naszego archiwum

Postulaty Komitetu Strajkowego KWK „Manifest Lipcowy” z sierpnia 1988 r.

- 1) Reaktywowanie Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność”.
- 2) Podnieść płace w górnictwie adekwatnie do rangi zawodu 2,21 razy więcej niż średnia krajowa.
- 3) Przywrócić do pracy wszystkich zwolnionych za działalność mającą na celu dobro współpracowników i dobro kraju z pełnym odszkodowaniem i zachowaniem ciągłości pracy.
- 4) Ujednolicić ceny w całym kraju tych samych produktów.
- 5) Zmienić natychmiast gospodarkę materiałami na zakładach pracy przez większą kontrolę materiałów i urządzeń wysyłanych na złom.
- 6) Ujednolicić emerytury w całym resorcie górnictwa, tak aby różnica między dolną a górną granicą emerytury nie była większa niż kilka tys. zł. a zapewniała odpowiedni standard życia.
- 7) Odblokować i zwiększyć premię dla oddziałów i ich pracowników za odzysk materiałów i urządzeń.
- 8) Wprowadzić system dniówkowy i zwiększyć stawki tak, aby zarobek od poniedziałku do piątku równał się dwukrotnej średniej krajowej.
- 9) Zabronić zmuszania pracowników do pracy w soboty i niedziele, pod groźbą sankcji i represji.
- 10) Wypłacić 14-tą pensję na takich samych warunkach jak 13-tą pensję.
- 11) Wypłacić 14-tą pensję dla oddziałów powierzchniowych.
- 12) Wszelkie inwestycje prowadzone przez kopalnie muszą być konsultowane z załogą. Pieniądze na te inwestycje są wypracowywane przez załogę.
- 13) Zmniejszyć wiek emerytalny pracownikom fizycznym o 5 lat w I kategorii zaszeregowania.
- 14) Umożliwić swobodny przepływ informacji o strajku w środkach masowego przekazu, który rozpoczął się z 15 na 16 sierpnia 1988 r.
- 15) Wypłacać deputat węglowy wszystkim górnikom pracownikom tej samej wysokości tj. za 8 ton.
- 16) Domagamy się przyspieszenia oddawania mieszkań przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Niedobczycach.
- 17) Żądamy wyjaśnienia dlaczego w kopalniach jednego Gwarectwa istnieją różnice w stawkach osobistego zaszeregowania.
- 18) Zmniejszyć liczbę dozoru.
- 19) Za okres strajku na kopalni dniówki obliczone jak za normalny dzień pracy.
- 20) Zmniejszyć radykalnie administrację na kopalni, tj. około 30 %.
- 21) Ustalić zasiłek rodzinny, by był jednolity.
- 22) Zapewnić pracownikom wolny wybór opieki lekarskiej tj. przychodni lekarskiej.

* Wobec przyłączenia się do strajku kolejnych zakładów pracy własne postulaty sformułowała Międzyzakładowa Komisja NSZZ „Solidarność”.

Na podst.: „Górnik Polski” wyd. specj. z 18 VIII 1988, s. 1-2.

Relacja świadka strajków w sierpniu 1988 r.

Czwartek, 18 sierpnia 1988 roku - trzecia doba strajków na Śląsku (...).

Zgłaszam się w punkcie informacyjnym /kościół NMP na tzw. Górcę/ u księdza Czerneckiego. Przeprowadzony przez jakiegoś korytarze, kilkoro drzwi, w końcu trafiaam na grupę ludzi obsługującą strajki. Wszystko dopiero się rozkręca. Zaczynam czuć, że dzieje się jednak coś ważnego.

Piątek, 19 sierpnia.

Napięcie rośnie. Sytuacja ciągle się zmienia i na dobrą sprawę nie wiadomo, co już stoi, a co dopiero zacznie. Trzeba jeździć i sprawdzać. "Borynia", wbrew informacjom RWE, pracuje normalnie, pod budką z piwem tłoczno. Zaczepiam pierwszych "swojo" wyglądających ludzi- okazuje się, że są to górnicy z "Manifestu", którzy wybrali się na przeszpiegi. Denerwują się, że nic się nie dzieje /"Borynia" stanie kilka godzin później, na nocnej zmianie/. (...).

Sobota, 20 sierpnia (...).

Coraz więcej osób wspomaga strajk. Są doradcy, zjechali studenci, ruszyła poligrafia. W moim odczuciu brakuje jednak osoby z doświadczeniem, która wzięłaby organizację w swoje ręce. Wszyscy robią wszystko. Łącznicy biegają bez przerwy, nie liczą godzin, bo najważniejsze są informacje. Na pewno strajkuje dziesięć kopalń: "Manifest Lipcowy", "Morcinek", "Moszczenica", "Jastrzębie", "XXX-lecie PRL", "ZMP", "Krupiński", "Andaluzja", "Brzeszcze", "Jaworzno", "Borynia". Nastrój się poprawia, tym bardziej, że Stocznia zapowiedziała strajk od poniedziałku. Wszyscy pytają, co z Warszawą? - Cisza.

Miasto mówi o strajkach, ale szeptem, jakby nie wypadało. Wszyscy mężczyźni chodzący po ulicach wydają się podejrzani - łamistrajki czy SB?



Brama główna KWK "Jastrzębie" podczas strajku w sierpniu 1988 r.,
(fot. ze zbioru B. Światowca.)

(...) Cały następny tydzień to wykruszanie się strajkujących kopalń. Fala opada - jedni opuszczają kopalnię pobici /np. "Morcinek"/, inni kapitulują pod groźbą użycia siły /np. "Krupiński"/. Pod "Manifestem"- coraz silniejszy kordon milicji. Godzina milicyjna uniemożliwia docieranie na kopalnię w nocy. Jedynie kobiety mogą podchodzić z żywnością pod drugą bramę.

Sobota, 27 sierpnia, dwunasta doba strajku na "Manifeście".

Trzyma się jeszcze "Jastrzębie", zaraz padnie "XXX-lecie". Wyprawiam się do "Manifestu". Ci górnicy zaczęli pierwsi i wiedzą, że muszą skończyć ostatni. Zastanawiają się tylko, jak długo jeszcze? Czas pokaże, że całe siedem dni.

Strajk wypracował własny rytm życia. Niecodzienna sytuacja spowszedniała. Plac przed cechownią zastawiony jest własnej roboty ławkami z daszkami. Ustawiono głośniki, leci muzyczka. Przez megafon wzywa się górników pod drugą bramę, gdzie czekają żony z wałówką. Od pewnego czasu rozlegają się również tajemnicze komunikaty, np. "Uwaga, uwaga, służby 'S' proszone pod bramę główną". Czym są owe służby, pozostaje tajemnicą, dość, że obstawiający kopalnię zaczynają poruszać się niespokojnie.

Ciągle są jakieś awantury, bo do zabezpieczenia kopalni zjeżdżają również ludzie delegowani przez dyrektora z tej grupy stale ktoś się zawierusza. By nie dopuścić do wprowadzenia na teren strajku obcych, wszyscy "swoi" noszą tekturowe karteczki z pieczęcią strajkową. Osoby wspomagające strajk mają napisy "pomoc dołowa" i wyglądają bardzo górniczo /oprócz Bogdana Lisa, który jest jakoś dziwnie czysty i odprasowany/. Pracują bez przerwy. Łączność telefoniczna jest zerwana od początku, więc kontakt z np. "Górką", gdzie siedzą nie dopuszczeni przez dyrektora do środka ekspersi, możliwy jest tylko przez łączników. Telefon jednak czasem dzwoni. Wtedy wiadomo- dyrektor.

Po kilkunastu dniach strajku pozostali najwytrwalsi. Zaczynało ponad 2 tysiące osób, teraz jest 300 osób, ale to zgrana grupa. Większość pracuje na "Manifeście" od wielu lat. Prym wiedzie "Lalunia" /laluniami nazwano długie kije, jakie noszą ze sobą strażę strajkowe, a górnik, który nadał im tę nazwę sam został "Lalunią"/. Jest on mistrzem w przeprowadzaniu przez płoty. Zawsze wie, gdzie jest obstawa, z jakiego miasta są warty i o której się zmieniają. Z niektórymi patrolami dogaduje się do tego stopnia, że tamci wsiadają na swojej "Nyski" i "nic nie widzą".

- Kiedy powiesili na mieście te idiotyczne klepsydry o śmierci Tadka Jedynaka- opowiada "Lalunia"- wkurzyłem się i polazłem o trzeciej w nocy je pozrywać. Nagle widzę, wprost na mnie maszeruje "smerf". Popatrzył na mnie, ja na niego, poprawiłem w ręce lalunię i ... skręcił w lewo. Pozrywałem resztę klepsydr i przyniosłem je Tadekowi.

Strajk. Z zewnątrz może wygląda jak biwak, w rzeczywistości wykańcza jak harówka na przodku. Przede wszystkim psychicznie.

Strajkujący nie są przyzwyczajeni do organizowania sobie czasu, dzieląc życie między pracę a dom. I nagle muszą czymś wypełnić setki godzin, w czasie których jedynym obowiązkiem jest nie ruszanie się z kopalni i od czasu do czasu pełnienie warty. Wielu nie wytrzymuje. Decyzja wyjścia nie jest podyktowana jedynie strachem o własną skórę. Górnicy są często jedynymi, a zawsze głównymi, żywicielami rodziny. Wyrzucani dyscyplinarnie z pracy, nie mają już do niej powrotu. Mieszkania, które zajmują, są najczęściej służbowe i tracąc pracę

muszą je opuścić.

Zaciągnięte pożyczki też trzeba spłacić natychmiast. Kopalnia jest trudnym terenem do strajku ponieważ praktycznie jedynym miejscem do spania jest betonowa podłoga łaźni. Nie można tak po prostu przestać zjeżdżać na dół. Ciągłe muszą działać służby zabezpieczające.

Kiedy opuszczam "Manifest" w niedzielę 28 sierpnia w nocy, "Jastrzębie" padło, "Manifest Lipcowy" jest sam. (...)

Piątek, 2 września 1988 roku, godzin 11.30, "Manifest". Lech Wałęsa jest już w środku. Przed główną bramą spory tłum. Wszyscy liczą na to, że za 2-3 godziny strajk się skończy. Ktoś kupił kwiaty na powitanie wychodzących. Obok głównej bramy coraz więcej milicyjnych wozów. Wyganiają nawet z trawnika, ale tłum nie reaguje. Pod bramą nr 2, gdzie podawano żywność- też wzmożona obstawa. Od czwartku nie dopuszczają nawet żon.

Informacje o tym, co się dzieje wewnątrz, są skąpe i często sprzeczne.

Krótko przed 20.00 ludzie przed bramą wciąż czekają chociaż kwiaty przywiedły i robi się zimo. Dociera informacja, że zagwarantowano bezpieczeństwo i powrót do pracy górnikom "Manifestu". Na kopalni oprócz nich są jednak górnicy innych kopalń /przede wszystkim z "Morcinka" i "Jastrzębia"/ oraz osoby wspomagające. O 20.00 ma wyjść ta "zabezpieczona grupa" razem z Wałęsą. Nikt się jednak nie pojawia. Czekający przenoszą się pod drugą bramę, gdzie strajkujący przez megafon informują, że będą strajkować nawet jeszcze dwa tygodnie- dopóki nie będzie zagwarantowane bezpieczeństwo i powrót do pracy wszystkim strajkującym. Tłum przed bramą zaczyna śpiewać hymn, potem skanduje "Solidarność", śpiewa "Sto lat", znowu skanduje...

O 6.00, w sobotę, 3 września, dowiaduję się, że wyszli. Najpierw do kościoła oddalonego o 800 metrów od kopalni, a stamtąd na "Górkę". Łapię ich na bocznej drodze. Idą dużą grupą, zmęczeni, ale zadowoleni. Już spokojni. Są transparenty "Solidarności". Wchodzimy w osiedle. Pochód jakby mężnieje. Mimo wczesnej pory wielu ludzi stoi na balkonach. Ktoś krzyczy, macha ręką. Jakaś kobieta podbiega i wręcza komuś z pochodu bukiet kwiatków.

"Górka", godzina 8.00, msza. Potem niekończące się pożegnania na kościelnym placu. Część grupy idzie jeszcze na plebanię, by trochę ochłonać. Trudno uwierzyć, że to już koniec. Rozstać się też niełatwo. Znajomości nawiązywane w czasie strajku mają zupełnie inną jakość niż zawierane np. przy piwie.

Między ludźmi zrodziło się poczucie wspólnoty.

J.

Przedruk artykułu pt. "...jak harówka na przodku" w biuletynie Komitetu Oporu Społecznego "KOS" nr 14 z 18 IX 1988 r., s. 4-5.

Manifest

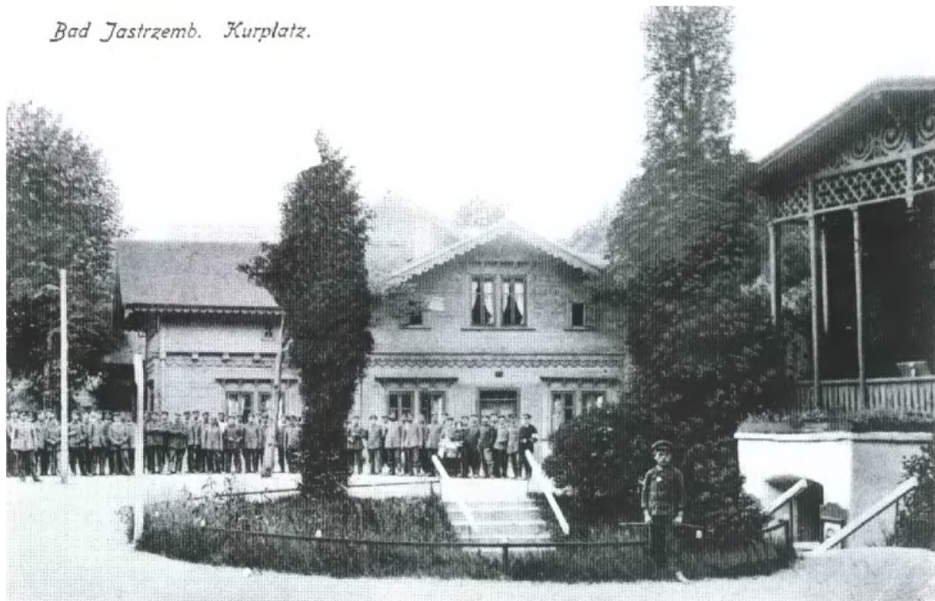
PISMO MIĘDZYZAKŁADOWEGO KOMITETU STRAJKOWEGO
KWK MANIFEST LIPCOWY

ZKS
KWK JASTRZĘBIE

Winieta pisma "Manifeściak" wydawanego w okresie strajku w 1988 r. oraz pieczętka Zakładowego Komitetu Strajkowego KWK "Jastrzębie" (ze zbioru B. Światowca)

Jastrzębie Zdrój na starej pocztówce

Bad Jastrzemb. Kurplatz.



Kurplatz (plac zdrojowy)

Pocztówka z drugiej dekady XX w. przedstawia położony w centrum Parku Zdrojowego plac w pobliżu tzw. Szwajcarki i pijalni wód.

Szwajcarka była pierwszym zakładem kąpielowym postawionym za czasów hr. Koenigsdorffa (maj 1861 r.). Ten drewniany budynek wyposażony był w cztery kabiny kąpielowe i przez prawie sto lat służył kuracjuszom. Niestety w okresie PRL "Szwajcarka" została zupełnie zniszczona.

Po prawej stronie widoczna jest pijalnia wód w swojej pierwotnej wersji. Miała ona kształt altany zdobionej drewnianym ornamentem. Po I wojnie światowej pijalnia uzyskała formę okrągłej altany. W okresie okupacji hitlerowskiej budynek zmodernizowano. Nadano mu kształt kiosku z płaskim dachem. Dopiero w Polsce Ludowej dach zyskał nieznacznie na spadzistości i w takiej formie istnieje do dziś.

Widoczni w tle mężczyźni to prawdopodobnie żołnierze niemieccy przebywający w Bad Jastrzemb na leczeniu.

Awers: Kolorystyka karty: czarno-biała; krawędzie: proste, narożniki: proste. U góry napis "Bad Jastrzemb. Kurplatz." **Rewers:** Nadruk strony adresowej: czarny. Po lewej stronie napis w poprzek "Eigentum d. Jos. Zahm, Bad Jastrzemb O. S." Karta zapisana w języku niemieckim, adresowana. Oderwany znaczek pocztowy. Stempel "JAS[...]". Wymiary: 8,9 x 13,9 cm. Nr inw. GHM/F/12.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

ul. Wrzosowa 14

44-335 Jastrzębie Zdrój

tel./fax: 032 471 17 57

e-mail: ghm@op.pl

www.mokjastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn